

# Tadeusz Sikorski

---

## Przesłanie starości

---

Studia Theologica Varsaviensia 29/2, 25-32

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ SIKORSKI

## PRZESŁANIE STAROŚCI

### 1

„I usłyszałem głos wielu... Starców, a liczba ich była miriady miriad i tysiące tysięcy”. Tym oto słowem z Księgi Apokalipsy (5, 11) wypada mi rozpocząć niniejszy wywód wokół przesłania starości. Nie zdołałem znaleźć innej myśli, która by celniej niż ta zasygnalizować mogła ideę przewodnią wszystkiego, co się tutaj powie — usłyszeć głos starców.

Przy tym, jako wyjęta z księgi świętej, śmiało być może podana na czele tekstu, by posłużyć za jego motto i fundament. Toć przecież nie aforyzm ze skarbczyka złotych powiedzeń, gdzie zazwyczaj jedno zdanie przeczy drugiemu, chociaż skądinąd takie zbiory-skarbczyki mają niepowtarzalne uroki i przyciągają uwagę czytelnika rzadko spotykanymi powabami. W każdym razie, to jedno zdanie porwało mnie jakoś i bez obaw poddałem się jego obezwładniającej mocy: „usłyszałem głos wielu... Starców, a liczba ich była miriady miriad i tysiące tysięcy”.

Po prawdzie, nie jest to zdanie kompletne, św. Jan więcej powiedział. Wśród owych miriadów miriad wyróżnił także głosy Aniołów i Zwierząt, ale nie musimy o nich wspominać w tej chwili, żeby nie rozpraszać skupienia. Tym bardziej, że trzeba by wówczas wnikać w symbolikę języka Janowego i języka tej szczególnej księgi. Wystarczy odnotować, że w wielkiej liczbie wołających głos Starców był wyraźnie rozpoznawalny i zatrzymać się nad tym, co głos ten donosił. Otóż św. Jan dopowiada, że miał on następujące brzmienie: „Baranek zabity godzien jest wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo” (5, 12).

I jeszcze jedno jest ważne, a co Apostoł pomieścił w dalszej kolejności swego pisma — uwielbienie wszechświata dla Chrystusa i odpowiedź Starców. „A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co

w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło: 'Zasiadającemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków'. A czworo Zwierząt mówiło: 'Amen'. Starcy zaś upadli i oddali pokłon" (5, 13—14).

W ten sposób, właściwy dla księgi zwanej Apokalipsą, św. Jan nakreślił adorację Chrystusa ze strony odkupionego kosmosu i Kościoła. I cokolwiek by tu należało dorzucić w komentarzu do cytowanego fragmentu, nie odebrałoby to możliwości przeniesienia intrygujących słów apostołskich ze sfer niebieskich, gdzie się rozgrywa przytoczona scena w sfery ziemskie i doczesne, po których odtąd będziemy się poruszać. Niepodobna bowiem, żeby kształty naszego istnienia mogły być istotowo odmienne od tych, o których jest mowa w piśmie Janowym. Więcej, jakże by nie domyślać się w nich wzorca dla doczesnego bycia ludzkiego i taki wzorzec w nich widzieć. Przenieśmy się zatem w dni obecne.

## 2

Współczesna cywilizacja europejska, której niepodobna jednoznacznie określić, tym bardziej sprawiedliwie ocenić, bo tak jest różnorodna, zawiła i wypełniona sprzecznościami, tak osiągnięciom jej towarzyszą przegrane, tak dobro sąsiaduje tu ze złem, ma przecież wcale obfity rejestr dokonań na rzecz ludzi w starszym wieku, głównie dokonań socjalnych. Wiele zagwarantowano człowiekowi z tego, co niezbędne, ażeby mógł bezpiecznie i godnie żyć, gdy wiek narzuca mu konieczność wycofania się z aktywności zawodowej i społecznej. I chociaż gwarancje te nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte i, zwłaszcza, równomiernie rozłożone, chociaż niemało pozostaje nadal do uczynienia, bo zasobność poszczególnych krajów jest różna i ich polityka socjalna nie wszędzie osiągnęła należyty poziom, i obowiązujące w krajach europejskich prawodawstwa nie są doskonałe, i kultura istnienia społecznego w Europie nie jest jeszcze najwyższego lotu, to jednak niepodobna nie uwzględnić, że wysiłki odpowiedzialnych za Europę zmierzają ku dalszej ochronie i zabezpieczeniu życia ludzi starszych i ku uszanowaniu starości. W każdym razie, gdy przynajmniej idzie o sprawy podstawowe, nie ma tu kwestii zdecydowanie spornych.

Pozostajemy przy tym najogólniejszym zaznaczeniu faktu dostatecznie chyba oczywistego. Temat prezentowanych zastanowień nie wiąże się z dokonaniem Europy na rzecz starości ani z tym, co w konsekwencji powinno by rozbudzać w człowieku

starym wdzięczne uczucia względem współczesnej cywilizacji europejskiej, lecz tego, co mimo owych dokonań dopomina się o krytyczną refleksję nad nią i nad naszymi odniesieniami do ludzi, których życie chyli się ku zachodowi.

Powiedzmy również, że uwagą o godnych podniesienia dokonaniach współczesnych względem ludzi starych w żadnym razie nie chciało się pogłaskać Europy niczym kapryśnego bóstwa, które należy sobie zjednać jakimś przymilnym słowem, zanim się mu wyrzuci odrobinę niezadowolenia, pretensji czy żalu, i żeby w ogóle móc mu cokolwiek bez lęku wyrzucić. Niech będą nam obce takie, swoiście dyplomatyczne i nie przynoszące chluby zabiegi. Europa, a dodajmy, chrześcijańska Europa ma niewątpliwie znaczne i znaczące osiągnięcia w dziedzinie troski o człowieka w schyłkowym okresie jego istnienia, ale zarazem też Europa, kontynent jakże przecież ubogacony przez chrześcijaństwo, nie jest chyba dotąd w stanie powtórzyć jako własnej prawdy, Janowego zdania z Apokalipsy: „I usłyszałem głos wielu... Starców”. W tym jest jej główny brak, oznaka duchowego ubóstwa Europy, niewierność wobec chrześcijaństwa, sprzeniewierzenie się Ewangelii, wielki grzech zaniedbania — że świadomość Europy zamknięta jest jeszcze na przesłanie starości.

Powtórzmy dla uwyraźnienia przedkładaanej tu opinii, że Europa uznała, owszem, słabość wieku starczego i przyjęła obowiązki miłosierdnego pochylenia się nad człowiekiem starym, zatroszczenia się o jego byt, przysporzenia mu nawet radości. Europa już się na szczęście wyzbyła okrutnej pokusy, która jeszcze niedawno, wszak za naszych dni, skutecznie podszeptowała jej myśl, wynoszoną nawet do rangi tezy ideologicznej, do udokumentowanej zasady postępowania, że starość ze swoją słabością, niedowładem fizycznym i mentalnym, z chorobą i cierpieniem nadmiernie obciąża ruch społeczny, hamuje zatem postęp, jest przeciwko życiu i dlatego nie ma, w istocie, prawa do istnienia. Czy Europa absolutnie się tej pokusy wyzbyła, czy wyzbyła się jej na zawsze, pozostaje kwestią. Ale wzięwszy pod rozwagę ogólną tendencję ewolucji obyczajów i nie bacząc na pojedyncze, choćby powtarzające się przypadki postępowania przeciwnego, wolno powiedzieć, że tej pokusy, tej myśli, tej zasady Europa się wyzbyła.

Jednak, jak dotąd, chyba jeszcze nie sięgnęła w liczącej się mierze po zasadę wyższą, która nakazuje otworzenie się na głos człowieka starego jako na słowo ważne i niezbywalne dla postępu społecznego i dla duchowego rozwoju jednostek. Przy-

jęcie obowiązku pochylania się nad starością wytycza zaledwie postawy opiekuńcze, zachowania miłosierne, akty oddawania należnej sprawiedliwości, wyświadczenie dobra w zamian za dobro wcześniej otrzymane. Oznacza więc dawanie potrzebującemu tego, co mu niezbędne, lecz bez oczekiwania już odeń czegokolwiek. I nie dawanie ze szlachetnej pobudki bezinteresowności, z chęci obdarowania kogós wartościami niejako nieodpłatnie, lecz z tej przyczyny, że nikt od tego człowieka — dlatego, że jest stary — nie spodziewa się już usłyszeć jakichkolwiek treści właśnie ważnych, właśnie nieodzownych na dziś i na jutro świata. W świadomości aktywnej części społeczeństwa ten człowiek nie ma już nic istotnego do przekazania.

Jego głos był niegdyś, być może, twórczy, przyczyniał się do stawiania drogowskazów na ludzkich ścieżkach, odślaniał przyszłość, był oczekiwany. Gdy wraz z upływem czasu stracił swą nośność, gdy pojawiły się głosy nowe, silniejsze, bardziej obiecujące, rolę jego uznano za skończoną. Pozostaje po nim wdzięczna pamięć, dobre wspomnienie, ponawiana podzięka, troska o życie człowieka, który znamienicie lub chociaż pożytecznie był wśród innych, lecz nic więcej i nic poza tym.

To właśnie nazwałem ubóstwem Europy, głównym jej brakiem, niewiernością wobec chrześcijańskiego dziedzictwa duchowego i sprzeniewierzeniem się ewangelicznemu orędziu miłości. I niech to stanowisko nie wyda się zaskakujące, nazbyt ostre wobec szacunku, jakim Europa darzy przecież swoich filozofów z epok minionych, twórców literatury, sztuki, muzyki, wynalazców, nauczycieli i ludzi nauki, dobroczyńców i świętych wreszcie. I wobec faktu, że nie tylko otacza ich pamięć najwyższym szacunkiem, ale i sięga po ich dokonania jako po pokarm, ażeby się nim posilać.

Idę tu za przekonującą opinią, jaką skreśliło pióro znakomitej postaci, o. Jerzego Mirewicza, autora *Współtwórców i wychowawców Europy* (Kraków 1982). W przedmowie do tej książki o. Mirewicz napisał, że  *europejski system myślenia, działania oraz wartościowanie czynów ludzkich znajduje się obecnie na górze kuszenia, gdzie musi rozegrać dramat wierności tym prawdom i prawom, którym zawdzięcza istnienie i dotychczasowy rozwój. Jest to piękny i trudny dramat, obudowany naokoło problemu człowieka, jego wolności i odpowiedzialności, jego postaw intelektualnych i etycznych* (s. 7). I w dalszym ciągu, pod koniec przedmowy, bez wahań dorzucił: *Europa przodująca kiedyś we wszystkich dziedzinach... nie po-*

*winna się wyrzec swej duszy: kultury chrześcijańskiej. Wyrzeczenie się jej oznaczałoby śmierć, rozpad ładu. Europa jest dzisiaj kuszona do otwarcia swoich drzwi przed antychrześcijańskim światopoglądem zorganizowanym w system absolutnego materializmu. Ten system nie boi się czołgów ani samolotów... Boi się świętych. Tych dawnych, którzy patronowali rodzącej się Europie, i tych, którzy dzisiaj stróżują przy niej, by nie została porwana (s. 9). Nie przypadkowo też ten wnikliwy i mądry obserwator duchowych przeobrażeń Europy poprzedził swą książkę wstrząsającym i, kto wie, może profetycznym zdaniem duńskiego myśliciela, Kierkegaarda: *Wydaje się, że cała Europa zdąża do kompletnego bankructwa.**

Proszę nie żywić najmniejszych obaw, nawet na chwilę nie zapominam o przedmiocie podjętych zastanowień. Chciałem jedynie podeprzeć się, zawiesić rękę na silniejszym ramieniu. Mówić o ubóstwie Europy, o Europie niewiernej chrześcijańskiemu dziedzictwu ojców, to zdać się na pożarcie lwom strzegącym obecnego porządku europejskiego zwanego ładem. Otóż wolę obraz Mirewicza — Europy na górze kuszenia oraz przestrożę wytrawnego jezuitę przed czyhającym u drzwi starego kontynentu niebezpieczeństwem śmiertelnego wyzbycia się przezeń swej duszy: kultury chrześcijańskiej.

## 3

Mam i własne, myślę, że zdrowe ambicje wpisania się w tok tych rozumowań z pewnym, osobistym przeświadczeniem. Wypada bowiem zauważyć, że Europa, wbrew rozlicznym już przestrogom i nawoływaniom, zatracą jednak duszę chrześcijańską wszędzie tam, gdzie — by znów się posłużyć zwrotem z Apokalipsy — przestaje się słyszeć głos starców; gdzie nie dopuszcza się już do uszu tego przesłania, dla którego ich usta są chyba najlepiej przysposobione: „Baranek zabity godzien jest wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo”. I wszędzie tam śmiertelnie się zatracą dusza Europy, gdzie oko człowieka ślepnie i już nie dostrzega, jak w odpowiedzi na uwielbienie Chrystusa przez moce niebieskie, starcy padają na twarz i oddają Zbawicielowi pokłon, adorując Go tym najwspanialszym, najwymowniejszym i najgodniejszym wyrazem, na jaki człowiek potrafi się zdobyć, a który u starca leżącego przed Bogiem z twarzą ku ziemi ma moc zniewalającą. U nikogo innego ów szczególny skłon nie ma takiej siły odsłaniania prawdy.

Więcej jeszcze chciałbym powiedzieć, wskazując, że śmiertelne zątracenie się chrześcijańskiej duszy europejskiej wiąże się z zamknięciem słuchu Europy na przesłanie sędziwego wieku. Europa dzisiejsza nierozumnie i bezwstydnie dokonuje samoobnażania siebie, zdradza się ze swych niecnych zamysłów i krótkowzrocznych projektów jutra świata. Pewnie niewiele jeszcze się nauczyła ze swej tragedii wojennej, z obłądu siły i śmierci, jaki nią zawiądnął w samym sercu tak dumnego z siebie dwudziestego wieku. I jak gdyby na przekór tym niedawnym doświadczeniom, w niezgodzie z powszechnie czynionymi deklaracjami o dialogu i współistnieniu, o poszanowaniu każdego w imię jego człowieczeństwa, nierozumnie przytakuje kultowi siły fizycznej, tej sile daje pierwszeństwo, szanuje to, co z niej i w jej imię się rodzi, i w tej sile upatruje prawo przyszłości.

Zrazu nie sposób dać temu wiary, bo wszystko zda się wskazywać na odwrotny kierunek wysiłków przedsięwziętych w Europie. W istocie jednak to, co tak trudne do przyjęcia i co wolałoby się nie przyjmować, wdziera się w jestestwo ludzkie wraz z elementarnym doświadczeniem życiowym. Dowodem, odruchowy stosunek Europejczyka do starości. Człowiek stary jest człowiekiem słabym fizycznie i fizycznie nie pociągającym, co odwraca odeń spojrzenia skupione w niepoahamowanym i wyłącznym zapatrzeniu się na jakże bogato i przewrotnie zarazem eksponowanych urokach ciała. Człowiek stary nie jest już produktywny, a więc i nie liczący się w biegu, w którym za miarę wartościowej obecności w życiu społecznym przyjmuje się stopień udziału w wytwarzanych towarach. Człowieka w wieku starszym najchętniej się traktuje jako należącego do przeszłości czyli do czasu minionego, jako tradycjonalistę z poglądami zachowawczymi, bez klucza do przyszłości. I wreszcie, w świecie o znacznie skądinąd rozwiniętych prawach i przywilejach socjalnych, starość jawi się jako wiek nader kosztowny, bo wymagający częstej pomocy i znacznych środków finansowych.

Tymczasem społeczne dobrodziejstwo wieku starszego w tym głównie się wyraża, że jest bardzo potrzebnym przesłaniem o prawdach istnienia ludzkiego, o jego sensie i celach, jest wskazaniem na właściwe drogi życia i przestrogą przed bezdrożami. Stanowi źródło wiedzy o tym, co godne, a co niegodne człowieka; co może mu zagwarantować trafne wychylenie się w przyszłość, a co niechybnie zamknie ją przed nim; co prawdziwie wie dzie ku życiu, a co ku śmierci. W głosie starca, jak-

kolwiek osłabionym i niedźwięcznym, najwyraźniej brzmi poprawna hierarchia wartości. O ile zatem ze względu na słabość fizyczną starego człowieka siła młodości jest dlań konieczną podporą, to z kolei w płaszczyźnie istotnej, duchowej, starość jest nie mniej koniecznym wsparciem dla młodości.

Już te sygnałne zestawienia uprawniają do wniosku, że dopóki w Europie przesłanie starości nie będzie słyszalne i oczekiwane jako głos niezbędny dla jutra świata, dopóty wzniosłe hasła humanistyczne, jakimi Europa się żywi i reklamuje, jej upominanie się o dialog, współistnienie i współdziałanie ludzi i narodów, brzmieć będą niewiarygodnie i wręcz kłamliwie, jako gra dyktowana przez żądania polityczne, przez dążenia o doraźnych celach ekonomicznych i administracyjnych, na użytek organizacji, związków i partii, jednak bez szans odrodzenia się nowej Europy i nowego świata. Nie docenić kogokolwiek, nie domyślać się przesłania płynącego z każdej strony, gdzie mieszka i żyje człowiek, nie nachylić się ku przesłaniu wszystkich i nie docenić misji, jaka przed każdym staje jako jego życiowe zadanie, to znaczy pogrzebać szanse Europy, odebrać jej duszę chrześcijańską i wydać ostatecznie na zatracenie. Nie dopuścić kogokolwiek do pełnego głosu i nie przejąć się czyimkolwiek przesłaniem, zlekceważyć je, to podciąć korzenie wszystkich.

I jeszcze raz, dla uwydatnienia przedkładanych tu intencji, sięgnijmy po pomoc autorytatywną, tym obecnie znaczniejszą, że sygnowaną imieniem Jana Pawła II, zaczerpniętą z listu apostołskiego o cierpieniu, *Salvifici doloris*. Między cierpiącymi a ludźmi starszego wieku jest więcej niż podobieństwo. Starość bardzo blisko brata się z cierpieniem. Otóż zauważmy, jak Papież rozważa zawiły problem cierpienia i w jaki sposób porządkuje swe myśli.

W liście są dwa ciągi myślowe wytyczone przez dwie uzupełniające się idee: świadczyć dobro cierpiącemu i świadczyć dobro cierpieniem. Cierpiący powinien więc nie tylko zaznać dobrodziejstwa pomocnej ręki, ale i samemu pełnić misję, jaką Bóg mu zleca. Trawestując te wyznaczniki, należałoby powiedzieć w odniesieniu do starości: świadczyć dobro człowiekowi staremu i świadczyć dobro swoją starością. I tak powiedzieć trzeba. Tym bardziej, że w zestawieniu ze słowem Papieża, to, co się tutaj powiedziało o przesłaniu ludzi starych zyskuje nowe oświecenie. Czytam w *Salvifici doloris: W mejsjańskim programie Chrystusa, który jest programem królestwa Bożego, cierpienie jest w świecie, po to, ażeby wyzwalalo mi-*



*łość, ażeby rodziło uczynki miłości bliźniego, ażeby całą ludzką cywilizację przetwarzało w cywilizację miłości (n. 30).*

Nie wahajmy się rozciągnąć katechezy papieskiej na refleksję wokół starości i jej szczególnego przesłania, bowiem dokładnie takie powinno być również świadectwo czy przesłanie człowieka w wieku starczym: *ażeby wyzwalalo miłość... ażeby całą ludzką cywilizację przetwarzało w cywilizację miłości.*

Dlatego i ostatnie wezwanie listu należałoby konsekwentnie odnieść do zastanowień nad starością: *Was, którzy jesteście słabi, prosimy, abyście się stawali źródłem mocy dla Kościoła i dla ludzkości. W straszliwym zmaganiu się pomiędzy siłami dobra i zła, którego widownią jest nasz współczesny świat — niech Wasze cierpienie w jedności z Krzyżem Chrystusa przeważy!*

Zdanie Papieża kończy się wykrzyknikiem. Po nim już nic innego dopowiadać bym nie chciał. Na tym od początku mi zależało, ażeby dzięki takiej postawie, tak rozumianemu istnieniu chrześcijańskiemu, przesłanie starości z uwielbieniem dla Chrystusa i w adoracji z twarzą ku ziemi zabrzmieć mogło jako przesłanie na życie świata.

T. Sikorski